

Inwazja

30 maja 2013

Poranne, letnie promienie słońca nieśmiało przedzierały się przez przymknięte zasłony. Cześć z tych promieni padały na łóżko, w którym spał Tomek – zwykły chłopak z sąsiedztwa, który będąc w ostatniej klasie liceum, dorabiał sobie pracując w wakacje na pobliskim targu. W miarę upływu czasu, promienie zaczęły dosięgać oczu śpiącego chłopaka, który z początku zasłaniając się od nich rękoma, przyjął do wiadomości nadejście kolejnego dnia i w ciszy dogorywał na swoim niemiłosiernie rozkopanym łóżku. Po kilku minutach wstał ociężale i poszedł do łazienki dokonać porannej toalety. Gdy skończył, rzucił spojrzenie na zegarek – miał jeszcze 35 minut na dojście do pobliskiego targu – dużo więcej niż potrzebował. Zadowolony poszedł do kuchni, by przygotować sobie jakieś śniadanie i napić się herbaty przed wyjściem. Gdy przygotowywał sobie kanapkę, usłyszał nagle tępy huk za oknem. Zamarł na chwilę w bezruchu nasłuchując co się stało. Nie słysząc niczego wyjątkowego – no, może poza głośniejszymi krzykami swojej sąsiadki niż zwykle – wrócił do przygotowywania sobie posiłku. Niespiesznie i z lubością zjadł kanapkę i wypił herbatę, przeglądając prasę kolorową z poprzedniego dnia. Jak zwykle nie znalazł niczego interesującego, ale z przyjemnością oglądał zdjęcia pokazujące piękny, bogaty i kolorowy świat, którego sam nie miał jeszcze okazji doświadczyć. Szczególnie był zakochany w oceanie – jego bezkres zawsze wzbudzał w nim ciepłe uczucia i wzmagał tęsknotę za harmonią, której w jego życiu tak brakowało.

Wychodząc z domu jak zawsze upewnił się, czy zamknął drzwi na wszystkie trzy zamki. Zszedł z trzeciego piętra na sam dół bloku mieszkalnego i wyszedł z klatki schodowej. Przystanął na moment i spojrzał w niemal bezchmurne niebo delektując się delikatnym, letnim wiatrem. Niespodziewanie zauważył po lewej stronie nadlatujący samolot. Był ogromny i leciał dziwnie

nisko i wolno jak na maszynę takich rozmiarów. Tomek, wciąż stojąc przed klatką schodową, zaczął uważnie przyglądać się tej niezwykłej maszynie. Gdy samolot znajdował się dokładnie nad chłopakiem, nagle rozległ się potężny huk – podobny do tego, który słyszał wcześniej, jednak dużo silniejszy. Szyby w oknach bloku zadrżały a Tomek na moment stracił równowagę. Po kilku sekundach zdezorientowany zaczął rozglądać się dookoła co się stało. Zauważył, że część osób pokazuje coś palcami skierowanymi w niebo. Gdy ponownie popatrzył do góry, nie widział już samolotu, tylko dziwną, czarną plamę o niewyraźnych, jakby zamazanych krawędziach, która poruszała się po torze lotu, którym przed momentem mknął nisko po niebie samolot. Tomek zaczął odczuwać niepokój. Nie rozumiał co się dzieje – nie mógł dokładnie zobaczyć tego obiektu, ani nazwać tego, co miał przed sobą. Niewyraźny, czarno-kolorowy obiekt przeleciał całe niebo, znikając po prawej stronie za linią horyzontu, tworzoną przez miejskie budynki. Chłopak stał zszokowany, podobnie jak i reszta osób dookoła. Nieliczni zaczęli biec w kierunku, w którym odleciał niezidentyfikowany obiekt. Zbierając myśli, Tomek zdał sobie sprawę, że za chwilę spóźni się do pracy i ruszył w kierunku targu, który był oddalony od niego niecałe pół kilometra.

Idąc wolnym krokiem uważnie rozglądał się dookoła. Niemal wszyscy ludzie w zasięgu jego wzroku zachowywali się podobnie. Dało się wyczuć niepokój i napięcie. W pewnym momencie z nieba zaczęły spadać małe, jasne płatki – wyglądało to tak, jakby spadała cała ich warstwa. Tomek zaskoczony wyciągnął dłoń, na której momentalnie osiadło kilka takich płatków. Na początku lśniły srebrno-białym kolorem, po czym zaczęły jakby dzielić się na coraz drobniejsze elementy, a następnie kompletnie zniknęły, pozostawiając przez moment świetlistą poświatę na dłoni chłopca. Szok Tomka tylko się pogłębiał. „Przecież mamy lato!” – pomyślał zupełnie zbity z tropu. Gdy delikatne światło na jego dłoni zniknęło, podniósł oczy ku niebu i zamarł z przerażenia – na niebie zobaczył dosłownie tysiące różnej wielkości i różnego kształtu statków. To nie były

samoloty ani żadne znane mu pojazdy latające – bardzo powoli poruszające się obiekty w liczbie niemożliwej do zliczenia przez jednego człowieka. Większość z nich znajdowała się bardzo wysoko, ale niektóre zdawały się szybko zbliżać ku ziemi. Gdy obserwował osłupiony całe to widowisko, niespełna pięćdziesiąt metrów nad jego głową minęły go nadlatujące zza jego pleców ogromne sześciiany. Wyglądały jak gdyby były zrobione z metalu, o płaskiej, jednorodnej powierzchni, bez jakiegokolwiek różnicy pomiędzy ich bokiem, dołem czy tyłem. Było ich w sumie sześć – leciały po trzy, w dwóch rzędach w idealnej formacji. Szybko oddaliły się od chłopaka i zniknęły z jego pola widzenia, lecąc w kierunku centrum miasta. Wzrok Tomka powrócił na niebo, na którym aż roiło się od pojazdów unoszących się w powietrzu. Tylko część z nich leciała w różnych kierunkach, w stronę Ziemi. Jeden, podłużny statek, z kilkunastoma macko-podobnymi ramionami wijącymi się po obu jego stronach, zaczął kierować się w stronę całkowicie zszokowanego chłopaka. Był to moment, w którym Tomek zdał sobie sprawę, że powinien uciekać. Pobiegnął z powrotem do swojego bloku i wszedł do swojego mieszkania na trzecim piętrze. Pozasłaniał wszystkie zasłony i skulony siedział w kącie największego pokoju, który ocenił jako najbezpieczniejsze miejsce w całym mieszkaniu. Z zewnątrz dochodziły go ludzkie okrzyki zdziwienia i nieliczne krzyki przerażenia. Cały budynek mieszkalny jakby falował od ogłuszających wibracji, które co chwila pojawiały się i znikały. Tomek pomyślał, że musi to być spowodowane napędem blisko przelatujących pojazdów. Nagle rozległa się seria eksplozji, niektóre bardzo blisko mieszkania chłopaka. Przerażony powoli przeszedł na czworakach na drugą stronę pokoju w stronę okna, i uchyliwszy rąbka zasłony zerknął na zewnątrz.

Jego oczom ukazała się iście epicka scena – dziesiątki statków znajdowało się na wysokości góra kilku metrów, każdy krążąc nad innym obszarem ziemi. Niespodziewanie, wcześniej widziany, podłużny statek z „mackami” przeleciał z prawej na lewą stronę

poła jego widzenia w tak bliskiej odległości, że Tomek był w stanie wyraźnie zobaczyć miejsce połączenia statku z jego ramionami. Wyglądało to jak przerwa w zewnętrznej obudowie pojazdu, zagłębienie na całej długości boku, w którym średnica ramion niemal podwajała się nim znikająca z pola widzenia „wchodząc” w ciało statku. Ramiona nieustannie się poruszały, w niektórych miejscach wysuwając drobne, wijące się końcówki na swej powierzchni – przypominało to owłosienie, jednak te końcówki dotykały wszystkiego, zanim sięgnęło po nie samo ramię. W oddali widać było eksplozje w powietrzu, tuż przy niektórych statkach. Po chwili skupienia chłopak dostrzegł kilka trójkątnych, płaskich statków latających z flagą narodową swojego kraju na wierzchniej stronie, które wydawały się strzelać jakimś rodzajami pocisków w nisko zawieszone nad ziemią statki niewiadomego pochodzenia. Uwagę Tomka przykuł sposób w jaki te pociski się poruszały – momentowi wystrzału towarzyszył błysk, po czym niemal natychmiast pojawiał się drugi błysk tuż obok atakowanych statków. Z tego jednak co zauważył, ataki te nie dawały absolutnie żadnego rezultatu. Spojrzawszy w górę zauważył jeszcze większą ilość przeróżnej wielkości i kształtów statków, które trwały nieruchomo zawieszone na ogromnej wysokości, jakby czekając na coś. Ilość tych wszystkich pojazdów była tak przytłaczająca, że chłopak zaczął się zastanawiać, czy jest to wydarzenie lokalne. „Gdyby taka ilość statków była wszędzie na całym ziemskim niebie, ich ilość dorównywałaby liczbie ludzi na tej planecie!” – pomyślał.

Tomek cofnął się z powrotem w kąt pokoju i próbować ogarnąć to wszystko swoim umysłem. „To nie są ziemskie pojazdy! Jak to możliwe, że nikt nie zauważył takiej chmury statków zbliżających się do ziemi???” – pomyślał nerwowo. „Przecież jest tak dużo obserwatoriów astronomicznych, satelitów czy nawet astronomów amatorów wyposażonych w imponujący sprzęt! Jak mogło to ujść uwadze wszystkich?!?” Rozmyślał tak skulony w kącie pomieszczenia, gdy nagle na wysokości metra nad podłogą mieszkania – tuż nad jego głową, przeszło przez

budynek jedno z ramion podłużnego statku. Chłopak zamarł – wyglądało to jak efekty specjalne nałożone na rzeczywisty obraz w filmach z lat 1980. Jednak tym „efektem specjalnym” w tym przypadku wydawał się być blok mieszkalny a nie ramię przecinające go, jakby nie istniał. To zdruzgotało załączki przywracanego opanowania Tomka i stracił wszelkie poczucie bezpieczeństwa. „Ten blok w żadnym stopniu mnie nie chroni!” – wykrzyczał w swych myślach. Powoli zaczął raczkować w stronę drzwi wyjściowych mieszkania, gdy nagle kątem oka zauważył kolejne przejście ramienia przez blok mieszkalny. Tym razem jednak z ramienia wychodziły całe pęki cieniutkich „końcówek”, które dotykały wszystkiego dookoła ramienia. Kilka z nich dotknęły i prześlizgnęły się po chłopaku. Nie wyrządziły mu one jednak żadnej szkody. Co więcej, ich dotyk odczuwany był przez niego jako ciepły i delikatny. Tomek oszołomiony tymi wszystkimi wydarzeniami, kontynuował raczkowanie w kierunku wyjścia. Gdy otworzył drzwi, zobaczył na klatce schodowej porozrzucaną odzież i inne rzeczy oraz kilka osób zbiegających po schodach. Dołączył do nich w ucieczce z bloku mieszkalnego.

Gdy wybiegł na zewnątrz zastał absolutny chaos. Ludzie biegali w każdą stronę wznosząc okrzyki przerażenia, część statków unoszących się nad ziemią dziwnie się zachowywała – niektóre, uzbrojone w ramiona przeczesywały nimi powierzchnię ziemi, niektórymi ramionami sięgając w głąb ziemi i budynków – inne, okrągłe statki oświetlały delikatnym, lecz wyraźnie widocznym strumieniem światła cały obszar pod sobą. Tomek nie widział jednak żadnej interakcji statków z ludźmi, poza spontanicznym dotykaniem tych ostatnich przez wijące się końcówki ramion statków, lub oświetlanie ich delikatnym strumieniem światła – ludzie pod wpływem tego ostatniego wyglądali jakby poruszali się w nieco spowolnionym tempie, jednak nie było widać żadnych oznak ich cierpienia czy krzywdy. Chłopak rozglądnął się nerwowo i zaczął biec w kierunku zachodnim – ku obrzeżom miasta. Na początku chował się co jakiś czas za budynkami i drzewami, jednak po pewnym czasie biegł już prosto chodnikiem w kierunku granic metropolii. Po kilkunastu minutach zaczął

tracić oddech i musiał się na chwilę zatrzymać. Ciężko dysząc ponownie zaczął się uważnie rozglądać. Znajdował się teraz na lekkim wzniesieniu względem centrum miasta i mógł zobaczyć, że sceny jak zaobserwowane przy miejscu jego zamieszkania rozgrywają się nad całą metropolią. Tysiące statków zawieszonych bardzo wysoko na niebie było widocznych aż po sam horyzont, niezależnie w którym kierunku by nie spojrzał. Był tak dalece zaskoczony, że nie próbował już nawet uciekać – stał tylko z szeroko otwartymi oczami i chłonał te wszystkie, niezwykle wydarzenia, które rozgrywały się dookoła niego.

Po dłuższej chwili odpoczynku zaczął wolnym krokiem wracać do miejsca swojego zamieszkania. W końcu obce statki nie atakowały ludzi ani nie niszczyły budynków w mieście. Idąc był świadkiem niesamowitych obrazów – niektóre pojazdy znajdujące się blisko ziemi rozszczepiały się na ogromną ilość małych elementów, z których każdy zachowywał się jak mały, autonomiczny, latający pojazd. Ustawiały się w przeróżne formacje w powietrzu i wysyłały między sobą słupy jasnego światła, tworząc dziwne sieci powiązań – na pierwszy rzut oka chaotyczne i nieregularne. Niektóre statki będące bardzo wysoko na niebie zaczęły powoli zbliżać się do ziemi, przechylając się lekko do przodu i ku bokowi. Im znajdowały się bliżej, tym wyraźniej było widać ich monstrualne rozmiary. Jeden z nich, najbliżej Tomka – wyglądający jak olbrzymi jacht wycieczkowy – był ewidentnie większy niż cała metropolia, w której mieszkał chłopak. I była to ocena wielkości wciąż jeszcze daleko znajdującego się obiektu. Gdy Tomek zbliżał się już do swojego bloku mieszkalnego, jego wzrok przykuła dziwnie wyglądająca chmura – podłużna, nienaturalnie kłębiasta i gęsta, zawieszona niewysoko na niebie. Zatrzymał się na chwilę i przyglądał się jej uważnie przez moment. Nagle zauważył, jak coś wyłania się z jej przedniej (prawo-bocznej z jego perspektywy) strony – jakby czubek jakiejś struktury. Gdy tylko to spostrzegł, chmura zaczęła zachowywać się w sposób całkowicie nienaturalny. Od miejsca, w którym pojawił się czubek struktury, chmura zaczęła „rozwijać się” wąskimi

pasmami, odsłaniając coraz większą część statku w niej – jak gdyby – ukrytego. Był to jednak zupełnie inny statek niż wszystkie inne. Miał podłużny kształt, coś na kształt „ramion”, które po odwinięciu się chmury zaczęły się prostować. Jego przód wyglądał jak humanoidalna głowa – gdy Tomek się w nią wpatrywał, nagle przekręciła się w jego stronę i zatrzymała w taki sposób, że była swoim frontem skierowana w stronę chłopaka. Tomek miał wrażenie, że jest obserwowany. Tuż po tym wydarzeniu usłyszał głos blisko siebie po prawej stronie. „A, tutaj jesteś!” – odwrócił się niemal podskakując z zaskoczenia. Jego oczom ukazała się mała, humanoidalna istota, która była niska, szeroka, miała długie, niemal sięgające ziemi ręce i była pozbawiona jakiegokolwiek odzienia – nie była jednak w ocenie chłopca naga. Jej oczy były nienaturalnie duże, jednak budową przypominały soczewkę ludzkiego oka. Przerażony spoglądał ponownie w górę na statek odsłonięty przez chmurę, który zmienił ułożenie swojego frontu na wcześniejszy i zaczął powoli przesuwac się w prawą stronę, niezmiennie zawieszony na tej samej wysokości. Wrócił wzrokiem w miejsce obok siebie, gdzie pojawiła się ta niezwykła, mała istota, jednak... nikogo już tam nie było. Zdezorientowany ruszył wolno w kierunku bloku mieszkalnego, ostrożnie rozglądając się dookoła.

Gdy znalazł się wreszcie w swoim mieszkaniu, wyszedł na balkon i z zapartym tchem obserwował z niego jeszcze wiele niezwykłych obrazów i wydarzeń. Po kilku godzinach statki wiszące nisko nad ziemią nabrały wysokości i zawisły w powietrzu kilkadziesiąt metrów nad planetą. Od tego momentu wszystkie statki na niebie trwały w bezruchu. Tomek z szeroko otwartymi oczami obserwował ten niesamowity widok. Setki tysięcy statków, każdy wydawał się być inny a niektóre zachowywały się jakby były żywe – ruszając swoimi poszczególnymi elementami jak kończynami.

To, co pokrzepiło jego serce było fakt, że nie był świadkiem ani jednego przypadku wyrządzenia krzywdy człowiekowi przez

najeźdźców. Gdy nastał wreszcie zmrok, Tomek zorientował się, że nie ma w mieszkaniu ani prądu ani bieżącej wody. Był jednak tak zmęczony, że postanowił zastanowić się nad tą sytuacją następnego dnia. Padł wyczerpany na łóżko, niemal natychmiast zasypiając.

Tej nocy miał najdziwniejszy sen w całym swoim życiu – a raczej wizję, w której widział siebie stojącego w tłumie innych ludzi, tuż przed stojącym na ziemi, olbrzymim statkiem. Na powierzchni statku pojawiła się jakaś forma hologramu humanoidalnej głowy, z nieproporcjonalnie dużą górną częścią, względem jej części dolnej, zakończoną wąską szczęką. Nagle holograficzna postać przemówiła: „Witajcie istoty świadome. Jesteśmy Konfederacją wielu bytów i gatunków istot świadomych, wysoce zaawansowanych technologicznie, które odwiedzają takie światy jak wasz, zawsze w przededniu czekającej ich katastrofy. Do waszej gwiazdy zbliża się fala zapoczątkowana w centrum waszej galaktyki, która doprowadzi do destrukcji wszelkiego życia w tym układzie planetarnym. Przybywamy, by dać wam możliwość wyboru. Możecie dołączyć do naszej Konfederacji i pomóc nam wzbogacić naszą bazę genetyczną, albo pozostać na swojej planecie i utracić swoje życie. Wybór należy do was. Ta wiadomość będzie projektowana w fazie pracy waszych umysłów nazywanej przez was „snem”, przez najbliższe dwa, wasze dni. Trzeciego dnia będziecie musieli podjąć decyzję. Czy odleciecie z nami i będziemy wspólnie ratować inne rasy, czy może zostanieie i podzielicie los waszej planety?”

Tomek zerwał się tuż po wschodzie słońca zlany potem i ciężko dysząc wstał i udał się do kuchni by napić się wody. Na początku nie rozumiał co się stało. Jednak pamięć snu była bardzo żywa i wyraźna. Nie umiał tego wyjaśnić, ale czuł, że to nie był zwykły sen – „Jeżeli to był faktyczny przekaz od obcych, to wyjaśniałoby dlaczego nikogo nie skrzywdzili” – pomyślał oparłszy się o mebel kuchenny. Nagle naszedł go ogromny strach – „Ale to też oznacza, że ziemię czeka zagłada!!!” – krzyknął na głos zerwawszy się na proste nogi.

„O mój... to jest koniec wszystkiego co znałem!!!” – pomyślał pełen trwogi. „Nie chcę umierać! Chyba polecę z obcymi gdziekolwiek będą lecieć” – rozważał całkiem poważnie taki wybór. „Z drugiej strony... to wszystko jest trochę zbyt idealne. Ziemia ma zostać zniszczona, obcy przybywają nam na ratunek, oferują technologię...” – starał się krytycznie podejść do możliwych wyborów w zaistniałej sytuacji. „Czasami czytał o Szarych obcych – że to były tylko roboty wypełnione jakąś energią, że nie pomagały ludzkości” – starał się przypomnieć sobie wszystkie te śmieszne dla niego artykuły i komentarze zakręconych ludzi. Nie pamiętał konkretów, ale wiedział, że coś jest nie tak. Postanowił porozmawiać z sąsiadami i znajomymi tego dnia, by dowiedzieć się co oni myślą.

Odbył tego dnia wiele spotkań, rozmawiał z wieloma osobami reagującymi w skrajnie różny sposób – od przerażenia i hysterii, po wycofanie i nie przyjmowanie tego co się dzieje do wiadomości, negowanie całego zdarzenia – po ogromny entuzjazm i wizje przygody życia oraz szansy na zwiedzenie wszechświata. Nikt jednak z jego rozmówców nie podejrzewał innych intencji Gości niż te, które przekazali. A jak się Tomek upewnił – każda osoba miała dokładnie ten sam sen i otrzymała dokładnie tą samą informację. Wieczorem wrócił do swojego mieszkania i z ulgą zauważył, że wróciła elektryczność i bieżąca woda. Postanowił wziąć porządny prysznic i dobrze się wyspać, ponieważ następnego dnia miał dokonać najważniejszego wyboru w swoim życiu.

Obudził się niemal w południe. Zerwał się na początku i wyglądał przez okno. Nie, to jednak nie był sen. Na niebie wisiało tysiące statków, w dokładnie takiej samej formacji, jak wcześniej. Po porannej toalecie, zjadł obfite śniadanie, wydzielił wszelki naddatek z jelit i poszedł jeszcze raz porozmawiać z najbardziej sensownymi jego zdaniem ludźmi, którzy mogliby wnieść coś cennego w decyzję chłopaka. Naprawdę potrzebował wszelkiej, możliwej pomocy by podjąć tą decyzję.

Do późnych godzin nocnych debatował w gronie kilkunastu osób, w różnym wieku, różnych profesji – wszyscy rozmawiali ze sobą jak równy z równym. Każdy był świadomy powagi sytuacji i nikt nie lekceważył przemyślanej opinii na jej temat. Pod koniec doby większa część grupy opowiedziała się za skorzystaniem z propozycji Gości i uniknięcie niechybnej śmierci. Sceptycy pytali dlaczego obcy tak gorliwie chcą dzielić się z nami swoimi zasobami. Przecież ziemia ma zostać zniszczona a człowiek jest drogi zasobowo w utrzymaniu.

Nikt jednak nie był do końca pewnym swojego stanowiska. Wszyscy byli jeszcze pod ogromnym wrażeniem nagłego pojawienia się niezliczonej ilości statków na ich niebie i otrzymanej informacji. Sytuacja wyraźnie przerastała wszystkich razem i każdego z osobna. Mogli tak naprawdę polegać na swoich własnych instynktach i swoich umysłach. Nie mieli nic ponadto.

Tej nocy, ostatniej doby, wszyscy otrzymali jeszcze jeden przekaz. Jak wcześniej stojąc w tłumie przed ogromnym hologramem głowy Gościa, usłyszeli: „Witajcie. Za dwa wasze dni, rozpocznie się zmiana waszej gwiazdy. Mamy nadzieję, że każdy podjął własną decyzję. O samym świecie najbliższego dnia, na waszej planecie wylądują statki dla waszego rodzaju. Każdy, kto będzie chciał się do nas dołączyć, może wejść na statek najbliższy jego lokalizacji. Tym, którzy pozostają życzymy świetlanej przyszłości”.

Ponownie o samym świecie Tomek zerwał się drżący i zlany potem. „Na litość..., jakie to jest silne!” – pomyślał wracając w pamięci do przekazu we śnie. „Zupełnie, jak gdyby nam to narzucili a nie przekazali do odbioru” – kontynuował w myślach. To pogłębiło jego sceptycyzm i odwiodło od przyjęcia możliwości odlotu z obcymi. Myślał, że może trzeciego dnia podejmie spontaniczną decyzję i opuści ziemię, jednak ostatnia wizja obcych wyglądała w jego oczach bardziej jak groźba niż zaproszenie. „Nie, nie odlece z nimi. To jest moja planeta” – wypowiedział na głos zaciskając pięści. Był przerażony, ale wiedział jedno – to jest jego Dom.

Trzeciego dnia na statki obcych zdecydowało się wsiąść ponad 4 miliardy osób. Dla wszystkich Goście znaleźli miejsce. Pozostałe 3 miliardy pozostały na planecie. Nie dochodziło do niemal żadnych incydentów czy paniki. Pozostali świadomi ludzie, z których każdy miał swój własny, indywidualny powód by pozostać. Łączyła ich wszystkich ta sama decyzja. Wybrali Ziemię. Wśród tych osób znajdował się nasz bohater Tomek. Następne dwa dni były najdłuższymi 48 godzinami w historii ludzkości, dla wszystkich istot na planecie.

„W setną rocznicę wydarzeń tej napaści na gatunek ludzki, Federacja Świadomości pragnie tym opowiadaniem przypomnieć wszystkim, młodym uczniom Akademii Istnienia, o wadze dokonywania swoich własnych wyborów oraz nauczeniu się polegania na swoim własnym osądzie.”

KONIEC

Autor: Anonim

Nadesłano do „Wolnych Mediów”

OD AUTORA

Inspiracją powstania tego opowiadania był mój sen, który wplotłem w powyższy tekst. Zaczyna się on od „niewyraźnego samolotu” a kończy na opisie wątku statku w „odwijającej się” chmurze. Wszystkie opisane statki i ich zachowanie zaczerpnąłem bezpośrednio ze swojego snu. Pozostała część jest efektem mojej wyobraźni.